OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy dn. 23 września 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 24 września 1934 r. Nr. 273

Żywiołowe katastrofy w Japonji, Anglji i Polsce

Widmo głodu wśród ruin Japonji

Najpotworniejsza katastrofa od czasu wielkiego trzęsienia ziemi

TOKIO, (PAT). Tajfun, który przeszedł onegdaj nad Japonją, **był największym kataklizmem, jaki nawiedził Krainę Wschodzącego Słońca od czasów wielkiego trzęsienia ziemi w roku 1923.**

Straty wyrządzone przez tajfun są kolosalne, zwłaszcza w okręgu przemysłowym Osaka. Zbiory ryżu uległy zniszczeniu, gdyż w magazynach rządowych zniszczonych zostało 4 miljony buszli.

Miasto Okayama domaga się nadesłania środków żywności. **60 tys. mieszkańców tego miasta stoi przed widmem głodu.** Miasto wskutek zawalenia się tam na rzece Aszigawa stoi pod wodą.

TOKIO, (PAT). Według wiadomości, nadeszłych z Szimonoseki, panuje duże zaniepokojenie co od losu 4-ch parowców które 20 b. m. opuściły port i dotychczas nie przyszły do miejsca przeznaczenia.

Na parowcach tych znajdowało się przeszło 500 marynarzy i pasażerów. Możliwem jest że parowce zatonęły podczas tajfunu.

Pomiędzy Nagoya i Kioto **w czasie burzy spadł z mostu pociąg robotniczy. Wielu robotników zginęło w katastrofie.**

TOKIO, (PAT). Według oficjalnych informacyj, **podczas tajfunu w Osaka zginęło 1039 osób w tem 500 dzieci.** Jest 3000 rannych i 586 zaginionych.

Huragan zburzył 144 szkoły, 3914 domów mieszkalnych i 3312 fabryk. 8120 domów zostało uszkodzonych.

W Kyoto jest 207 zabitych i 939 rannych. 1675 domów, w tem 20 szkół, leży w gruzach.

Dane, dotyczące Kobe, są jeszcze niedokładne. Nie ulega jednak wątpliwości, że liczba ofiar jest bardzo znaczna. Według niesprawdzonych jeszcze ostatecznie danych, **w Kobe zginęło 155 osób, 483 osoby są ranne**, 37 zaginęło, 1234 domy są zalane przez wodę.

W prefekturze Kochi **zatonęło 2350 łodzi rybackich.**

Straty, spowodowane przez tajfun w prefekturze Osaka są oceniane na 500 miljonów jen.

Straszna eksplozja w kopalni

400 górników angielskich w morzu płomieni i gazów

LONDYN, (PAT). **W kopalni w Gresford wpobliżu Wrexham nastąpiła wczoraj rano straszna eksplozja. Przeszło 200 górników zostało pogrzebanych.** Po 3-ch godzinach usilnej akcji ratunkowej wydostano na powierzchnię zwłoki pierwszej ofiary.

Według ostatnich danych w kopalni tej w chwili katastrofy znajdowało się 400 górników. 156 pozostało w części kopalni objętej katastrofą. Pożar, który powstał po eksplozji utrudnia akcję ratunkową. Na powierzchnię wydobyto już zwłoki 6-ciu ofiar.

LONDYN. PAT. Akcja ratunkowa w Wrexham jest prowadzona bez przerwy. Na powierzchnię kopalni wydobyto zwłoki 16 ofiar, dwóch górników ciężko rannych oraz pięciu górników, których udało się uratować.

Pod ziemią znajduje się jeszcze około 160 ludzi. Są czynione nadludzkie wysiłki, by stłumić albo przynajmniej zlokalizować pożar. Używane są w tym celu wszystkie możliwe środki: piasek, ziemia i woda.

Dokoła kopalni stoją tłumy krewnych i rodzin górników, którzy znajdują się pod ziemią. Ze wszystkich sąsiednich miejscowości przybyły ambulanse i straż ogniowa.

W czasie akcji ratunkowej **kilku członków drużyny ratowniczej poniosło śmierć wskutek zatrucia gazami.** Działalność tej drużyny jest utrudniona wskutek uszkodzenia stropu głównej galerji, który zawala się zatarasowując przejścia.

Ogień trwa w dalszym ciągu, co odbiera nadzieję na uratowanie znajdujących się w kopalni górników.

Liczba ofiar jest narazie nieustalona, sądzą jednak, że dojdzie ona do 100 osób. Wybuch był tak silny, że odczuto go w całym okręgu Rexham w wielkiej odległości od kopalni.

35 osób w płomieniach

Nagły pożar pyłu węglowego na hałdzie szybu „Klara"

W dniu wczorajszym o godz. 9-ej wydarzył się straszny wypadek na hałdzie szybu „Klara" w miejscowości Karol Emanuel w pow. świętochłowickim.

Na hałdzie tej bezrobotni zbierali odpadki węgla, wysypywane przez kopalnię. **Nagle na przestrzeni 10 metrów hałda się zapaliła i momentalnie płomienie ogarnęły 35 osób, które zostały strasznie poparzone.**

Ofiary wypadku, na których zapaliły się ubrania, wśród jęków i krzyków rozbiegły się na wszystkie strony, starając się ugasić na sobie płomienie. Kilkunastu z nich rzuciło się do bagna z wodą, ratując się w ten sposób przed zgubą.

Na miejsce wyjechała natychmiast straż ogniowa, oddziały pogotowia spółki brackiej i oddziały ratownicze z kopalni Wolfgang oraz miejscowa policja.

Jak stwierdziło dochodzenie, pożar powstał od pyłu węglowego, który pod silnem ciśnieniem powietrza nagle się zapalił. **Wśród 34 ofiar pożaru stan 10 jest bardzo groźny, poparzenia 11 robotników są ciężkie i 13 — lżejsze.**

Wśród ofiar znajduje się kilka kobiet ciężko poparzonych. Wszystkich samochodami ciężarowemi i osobowemi oraz furmankami przewieziono do szpitali. Na miejsce tragicznego wypadku wyjechał staro- Szaliński i przedstawiciele władz górniczych.

Znalazł się morderca Prince'a

Za zbrodnię obiecano mu 100.000 franków

PARYŻ. PAT. Z Barcelony donoszą, iż obywatel francuski Marreau zjawił się w urzędzie policyjnym i oświadczył, iż jest mordercą radcy Prince'a.

Marreau twierdzi, iż miał otrzymać za spełnienie zbrodni 100 tysięcy franków. Otrzymał jednak tylko 25 tysięcy.

Po spełnieniu zbrodni zbiegł do Barcelony, gdzie przebywał przez czas dłuższy.

Policja odnosi się z niedowierzaniem do zeznań Marreau, przypuszczając, iż jest on albo obłąkany, albo umyślnie oskarża się o zbrodnię, której nie popełnił, by wrócić do Francji.

Wykrycie mordercy

BARCELONA. PAT. Policja aresztowała Francuza Laborie, przypuszczalnego mordercę radcy miejskiego Paryża i dyrektora music hallu Oscara Dufrene'a. Zbrodni dokonano we wrześniu 1933 roku w Paryżu.

Wielkie mocarstwa Zachodu

nie chcą powszechności ochrony mniejszości

GENEWA (PAT). Komisja polityczna Zgromadzenia zakończyła wczoraj debatę nad polskim wnioskiem w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji dla generalizacji zobowiązań mniejszościowych.

Pierwszy przemawiał delegat Bułgarji, która nie ma zastrzeżeń przeciw generalizacji, ale domaga się utrzymania i istniejących gwarancyj dla mniejszości.

Delegat Australji uważa kwestję mniejszościową za kwestję europejską. Sądzi on, że, sko ro system ochrony mniejszości okazał się niezadawalającym w zastosowaniu do kilku państw, to bezcelowem jest generalizować go.

Następnie zabrał głos delegat W. Brytanji Eden, który wypowiedział się przeciwko polskiemu wnioskowi, podobnie uczynili przedstawiciele Włoch, Francji i Belgji.

Po wyczerpaniu listy mówców przewodniczący komisji Madariaga zwrócił się do delegata polskiego z zapytaniem, czy nie mógłby wycofać wniosku o zwołanie konferencji międzynarodowej dla generalizacji zobowiązań mniejszościowych.

Zabierając głos, minister Raczyński oświadczył, że „proponowana dyskusja nie była bezużyteczna. O ile chodzi o delegację polską, to mogła ona z zadowoleniem stwierdzić, że znalazła u licznych delegacyj zrozumienie dla sytuacji Polski i dla argumentów, przez nią wysuniętych.

Z tego to powodu i utrzymując z całą energją nasze stanowisko, sądzę, że mogę się przychylić do prośby przewodniczącego, stwierdzając, że nasza inicjatywa nie dała oczekiwanych rezultatów. Nie będę więc nalegał na poddanie naszego wniosku pod głosowanie.

Patrzymy dziś znów w niebo!

3 polskie balony wśród 18 konkurentów do nagrody Gordon-Bennetta

Dziś znów, jak przed tygodniem, skierujemy wzrok na niebo. Wzbije się bowiem w przestworza 18 balonów do zawodów o puhar Gordon - Bennett'a.

Będziemy śledzili przedewszystkiem trzy kule czerwone, noszące nazwy: „Kościuszko", „Warszawa", „Polonia" — trzy polskie balony, z których pierwszy już w roku ubiegłym rozsławił imię Polski po świecie, osiągnąwszy zwycięstwo w Ameryce.

Kolejność startu balonów będzie następująca: 1) Warszawa (Polska), 2) Stadt Essen (Niemcy), 3) Bratislawa (Czechosłowacja), 4) Belgica (Belgja), 5) Dux (Włochy), 6) U.S. Navy (Ameryka), 7) Zurych (Szwajcarja), 8) L'aigle (Francja), 9) „14 de aprile" (Hiszpanja), 10) Kościuszko (Polska), 11) Wilhelm von Opel (Niemcy), 12) Bruxelles 1933 (Belgja), 13) Buffalo Courier Express (Ameryka), 14) Basel (Szwajcarja), 15) Toruń (Francja), 16) Polonia (Polska) 17) Deutschland (Niemcy), 18) Lorraine (Francja).

Jednocześnie wzbije się balon „Syrena", z którego Polskie Radjo będzie nadawało przebieg zawodów. „Syrena", pilotowana przez por. Kowalskiego i inż. Rzeczyckiego wraz ze sprawozdawcą radjowym inż. Wasiem to warzyszyć będzie zawodnikom tylko do granicy.

Jak nas informuje P.I.M. dziś przypuszczalnie będą wiały wiatry zachodnie, lub południowo-zachodnie, na poziomie z siłą 6 metrów na sekundę, w wyższych sferach atmosfery — silniejsze. Jak wynika z tego — balony przypuszczalnie zostaną uniesione w kierunku Rosji, ewentualnie Wileńszczyzny.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Start do gigantycznego lotu

Anglja – Indje jednym skokiem

LONDYN. PAT. Lotnik angielski Cobham Helmore wystartował z Portsmouth w zamiarze dokonania w ciągu 48 godzin lotu do Indyj.

Cobham Helmore przygotowywał się dwa lata do lotu, który wczoraj rozpoczął. Aparat jego jest zwykłym samolotem komunikacyjnym o szybkości maksymalnej 165 mil na godzinę.

W celu ułatwienia startu lotnik wziął z sobą mały zapas benzyny, wobec czego w odległości 20 mil od Portsmouth drugi samolot, podczas lotu, napełniał jego rezerwuary. Następne odnowienie zapasu benzyny odbędzie się nad Maltą.

Egzekucja na oczach tłumów

Chiny wypowiedziały wojnę handlarzom opium

PEKIN. PAT. Na moście wobec zebranych tłumów ludności stracono handlarzy opium. Dalsze egzekucje są oczekiwane.

W Pekinie zostało otwarte pierwsze sanatorjum, w którem leczą palaczy opium. Może ono pomieścić 800 chorych. Rekonwalescentom, opuszczającym sanatorjum, w razie recydywy, grożą bardzo surowe kary, do kary śmierci włącznie.

Warszawa — godną stolicą Polski

Plan działania prez. Starzyńskiego

Objęcie urzędowania na Ratuszu warszawskim przez min. Starzyńskiego wywołało powszechne zainteresowanie. Nowy prezydent stolicy znany jest dobrze szerokiej publiczności z piastowanych poprzednio urzędów. Wszystkie one obracały się dookoła zagadnień finansowych.

W warunkach, w jakich znalazł się samorząd stołeczny, przeszłość urzędowa prez. Starzyńskiego, stanowi gwarancję dla uzdrowienia stanu finansowego samorządu stołecznego.

Min. Starzyński usiadłszy na fotelu prezydenta stolicy unikał składania oświadczeń zanim nie zaznajomił się ze wszystkiemi sprawami nowego urzędu i zanim nie opracował planu działania. Dopiero wczoraj prez. Starzyński wystąpił przed prasą stołeczną z programowem przemówieniem, w którem z jednej strony przedstawił nieudolną i chaotyczną gospodarkę poprzednich zarządów stolicy, oraz narysował swój plan działania na najbliższą przyszłość.

Poniżej podajemy w skrócie najbardziej znamienne części wywodów prez. Starzyńskiego.

Stan wytworzony na Ratuszu przez dawne władze miejskie nazwaćby można stanem stałego naruszania prawa i chaosu, nieznanego chyba w żadnej innej w Polsce instytucji lub organizacji.

KILKADZIESIĄT MAGISTRATÓW

To co najbardziej charakteryzuje dawny Magistrat — to jest to, że właściwie nie był on Magistratem.. Warszawa posiadała około czterdziestu samodzielnych, wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach magistratów, pozostających ze sobą bądź na stopie wojennej, bądź w każdym razie nie utrzymujących ze sobą prawie żadnych stosunków. Ponieważ nikt nie koordynował działalności wydziałów i przedsiębiorstw, przeto nic dziwnego, że w pracach miejskich żadnego ładu nie było i każdy mieszkaniec mógł łatwo zaobserwować np. kilkakrotne zrywanie bruków lub chodnika w tem samem miejscu, aby kolejno (byle nie razem) dokonywać różne inwestycje.

Nie było właściwie w Magistracie żadnej komórki, którąby się organizacją naprawy zajmowała — to też śmiało można stwierdzić, że nie było żadnej organizacji

SZASTANO TYSIĄCAMI

Brak pieniędzy na pobory dla ogółu pracowniczego nie przeszkadzał w najcięższych pod względem finansowym okresach dla miasta szastania wprost kilkunastotysięcznemi remuneracjami dla wybranych, uzasadniając je niekiedy pracą wykonaną przez nich. Zdarzało się, że wypłacano np. 5.000 zł. remuneracji urzędnikowi zwolnionemu z posady, jako szkodliwego dla służby, a jednocześnie uzasadniano remunerację „zasługami" i potrzebą wyprowadzenia się z mieszkania służbowego, co zresztą nie nastąpiło.

Troska o zabezpieczenie sobie bytu została bardzo daleko posunięta, jak o tem świadczy statut emerytalny uchwalony przez Radę Miejską w 1932 r. Na mocy tego statutu **wystarczy przyjąć pracownika na dzień jeden do służby w Magistracie, poczem można go zwolnić, przyznając emeryturę choć by za lat 30.**

Nad wszystkiem zaś góruje fakt, że emerytury kosztują dziś mieszkańców miasta 11 milj. zł. rocznie, a za lat kilka mogą kosztować przy obecnie obowiązujących przepisach dwa razy tyle.

Jak wspomniałem, w danym Magistracie istniał nietylko chaos, ale stałe naruszanie prawa. Wypłacano więc uposażenia wbrew przepisom, przyznawano emerytury bezprawnie, lub też bezprawnie zwiększano ich wysokość drogą włączenia do podstaw emerytalnych nawet dodatków za nadliczbowe godziny pracy (oczywiście tylko dla wybranych) i t. p.

SŁOWEM: BAŁAGAN!

Jakaż polityka rozbudowy Warszawy istniała w Warszawie? Łatwo odpowiedzieć: żadna. Przecież budował gdzie kto chciał, no i jak kto chciał.

Ale i w inwestycjach żadnej koordynacji nie było i każde przedsiębiorstwo inwestowało bez ogólnego sharmonizowania planu.

A bruki — jaki był plan w ich rozbudowie? Mamy cały szereg odcinków drugorzędnych, lub drobnych bocznych uliczek wyasfaltowanych — (dlaczego, wyjaśnić łatwo, gdy się zbada kto tam mieszka), a jednocześnie wszystkie wyjściowe arterje są niemożliwe do przejechania.

Z tego chaosu na miasto licz ne spadały ciężary, a potrzeby społeczne nie były zaspakajane. Więc od szeregu lat chronicznie chorzy zajmowali stale łóżka szpitalne, potrzebne dla chorych innych, przyczem miasto płaciło za nich prawie czterokrotnie wyżej, niż powinno płacić we własnych, przygotowanych do tego celu a pustych schroniskach.

Rozumie się, że przy takiej organizacji wszelkie zakupy i operacje gospodarczo-finansowe wypadają wyjątkowo drogo — i że tą drogą wiele pieniędzy z kasy miejskiej bezpowrotnie uciekło. Jeśli zaś do tego niedołęstwa, niedbalstwa, lekkomyślności w szafowaniu publicznym pieniądzem dodać jeszcze dość liczne wypadki zahaczające o kodeks karny — zrozumiemy jak wiele pieniędzy wyrzucono w błoto, za które to pieniądze można było Warszawę upodobnić do stolicy wielkiego państwa.

Dwie umowy asfaltowe, zawierają w sobie w razie wykonania stratę 10 do 15 miljonów złotych, bowiem Miasto miałoby w rezultacie zapłacić około 25 milj. zł., a roboty warte są dzisiaj 10 do 15 milj. zł.

Kwestja budowy szkół nie wyczerpuje się bynajmniej na sprawie z Rojzenami, ale podobnie fatalnych umów jest znacznie więcej i wszystkie one są teraz badane. Jest tam więcej takich szkół, w których około miljona zgóry zapłacono, aby wzamian otrzymać coś nieprawdopodobnie małego.

DEFICYTY! DEFICYTY!

W ciągu ubiegłych sześciu lat, w tem lat wysokiej konjunktury, spowodowano 73,5 milj. zł. deficytu budżetowego. Na pokrycie tego deficytu Miasto bezprawnie zatrzymało inkasowane podatki państwowe, zaciągało choćby 15%-owe pożyczki, albo nie płaciło zupełnie rachunków i poborów pracownikom.

Opracowany został plan konwersji części tych długów w olbrzymiej sumie 20 milj. zł. Program ten w przeważającej części jest już wykonany dzięki przychylnemu stanowisku P. Ministra Skarbu i instytucji finansowych, które program ten już zrealizowały.

Przystąpiliśmy więc do wybudowania 10 gmachów szkolnych na pomieszczenie 24 szkół powszechnych 7-mioklasowych. Kalkulacja jest tego rodzaju, że gdy za 16 lokali szkolnych nieodpowiednich płacimy 350.000 zł. rocznie komornego, to amortyzacja i procenty od kapitału potrzebnego na wybudowanie tyluż szkół własnych i to większych będzie nas kosztowała około 290.000 zł. rocznie.

Drugiem przedsięwzięciem inwestycyjnem jest decyzja dokończenia gmachu Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Mury tego gmachu sterczą, drażniąc ludność już od 1929-30 roku. Jest to jeden z licznych niestety gmachów rozpoczętych, a nieedokończonych, skutkiem czego grube miljony włożone w te rozpoczęte budowy marnują się bezpożytecznie.

Wreszcie trzecia decyzja dotyczy zabrukowania 30 ulic na różnych przedmieściach Warszawy. Są to wszystko ulice zamieszkałe i uczęszczane, a niezabrukowane zupełnie i stanowiące bajora błotniste, nietylko w czasie dni deszczowych, ale nawet w czasie lata.

Potrzeby miasta są olbrzymie a środki małe. Ale przy ogólnym entuzjaźmie dla spraw miejskich, który to entuzjazm pragnę budzić po przez naprawę aparatu miejskiego — nie wątpię, że środki te można uwielokrotnić.

Nie wątpię, że nastawienie aparatu miejskiego na właściwe zrozumienie roli funkcjonarjusza miejskiego i roli zarządu miejskiego, na zmianę metod postępowania w stosunku do ludności wytworzy ścisłą łączność między obywatelem a zarządem miejskim, łączność, która jak powiedziałem uwielokrotni nasze możliwości i pozwoli nam zrealizować marzenie każdego warszawianka, aby Warszawa stała się godną Stolicą Polski.

PODZIAŁ DARÓW FORTUNY

W piątek odbyło się ostatnie ciągnienie czwartej klasy 30-ej Loterji Państwowej. W dniu tym, jak wiadomo, na pierwszy wyciągnięty numer przypada główna wygrana w kwocie miljona złotych.

Olbrzymie tłumy zaległy salę ciągnień. Wśród głębokiej ciszy padły słowa: Numer 132.138 — miljon złotych.

Nie było na sali szczęśliwych graczy. Przypadek zrządził, że nie słyszeli nawet radosnej nowiny przez radjo. Wszyscy bowiem byli już przy pracy i dopiero kolektorka zawiadomiła ich o tem. Los uśmiechnął się Warszawie, gdyż wszyscy są mieszkańcami stolicy. Jedną ćwiartkę posiadało młode małżeństwo: sierżant 30-go pułku piech. p. Wojnarowicz z żoną. Wiadomość o wygranej przyjęli spokojnie. Właśnie mieli wielki kłopot z mieszkaniem, które musieli zmieniać i tego rana żona robiła o to gorzkie wymówki mężowi. Obecnie już łatwo im marzyć o własnej willi.

— A wojska pan nie rzuci? — pytamy.

— On? — przerywa młoda, przystojna żona — On bez wojska żyć nie może. Urodzony żołnierz!

Drugą ćwiartkę posiada p. Milner, handlowiec z Warszawy. Ogromnie się ucieszył, że „ten interes" tak dobrze mu się udał. Oboje też z żoną myślą o założeniu własnego sklepu z bielizną, gdyż p. M. jest specjalistą w tej branży.

Resztą wygranej podzielili się portjer i kilku robotników z warszawskiej fabryki „Pocisk", p. p. Wołowski, Cybart i Barszczak. Nie wiedzieli nic o wygranej i nawet nie liczyli na nią. Portjer, p. Popławski posiadał całą jedną ćwiartkę i ćwierć drugiej. Dostał więc pełne 250.000 zł. Pozostali trzymali resztę losu do spółki, gdyż nie stać ich było na samodzielną ćwiartkę — a dziś życie się im zupełnie zmieni, bo każdy z nich posiada po 50.000 zł.

Wogóle w ostatniej klasie Warszawa miała specjalne szczęście do wielkich wygranych, podczas gdy w poprzednich ciągnieniach wygrywała przedewszystkiem prowincja.

Wesoły Kącik

ZMIANA KLIMATU



Po deszczystem i chmurnem lecie grymaśne słońce zaczęło nadobre przygrzewać dopiero we wrześniu.

Panowie Pipman i Stokrotka rozkoszują się właśnie w ogrodzie spóźnionem słońcem i zastanawiają się nad dziwnemi kaprysami natury.

— Coś się wszystko pokręciło — stwierdza pan Pipman. — Całe lato była jesień, a na jesieni się zrobiło lato. Jak pan myśli, panie S., dlaczego tak jest?

— Nie wiem. Nie moja branża. Spytaj się pan Cymermana. On handluje parasolami, to się zna na pogodzie.

— Mnie się zdaje, że u nas się zmienia klimat.

— Możliwe.

— Jak tak dalej pójdzie, to w styczniu będzie upał, a w lipcu pan się będziesz ślizgać na ślizgawce.

— Nie będę.

— Dlaczego?

— Z powodu nie umiem się ślizgać.

— Idjota! Ja mówię tylko dla przykładu. Ładnieby to było, co? Lipiec, pan idzie w kąpielowym kostjumie na plaże i nagle pan widzi, że plaża wcale nie jest plaża tylko ślizgawka.

— Nie gadaj pan głupstw!

— A ja panu mówię, że klimat się u nas zupełnie zmienia. I wszystko jest możliwe! Nawet to, że u nas się zrobi nagle Biegun Północny.

— Idź, warjat! W Saskim Ogrodzie się zrobi góra lodowa, co?

— Wszystko możliwe.

— A skąd pan wiesz, że się nie zrobi pustynia Sahara?

— Też możliwe. Pan byś wolał Saharę?

— Nie. Jużbym wolał Biegun.

— Dlaczego? Na pustyni jest cały rok gorąco, przyjemnie. Nawet w styczniu pan możesz spać przy otwartem oknie.

— Dziękuję! Poto żeby spać przy otwartem oknie, to ja potrzebuję Saharę? Zresztą i tak bym zamykał, bo się boję złodziei.

— A co pan będzie miał z tego jak u nas będzie Biegun?

— Biegun? Masz pan pojęcie, jak się handel ruszy? Zaczną nas odkrywać, się zjadą różni podróżnicy, wyprawy...

— Idź pan! Podróżnik, co jedzie odkrywać biegun, da panu dużo utargować? Co on potrzebuje? Pan wiesz, że on potrafi żyć samemi sucharami?... Panie S.! Nie, upieraj się pan! Już lepiej żeby była moja gorąca Sahara, niż pański zimny Biegun.

— Wykluczone!

— Co się pan upierasz?

— Bo mam w domu schowane na zimę może 6 kilo szmalcu. A co ja z nim zrobię na Saharze? Pan nie wie, że szmalec się psuje od upału?

— Coo?! Dlatego pan chce Biegun? Łobuz! Będę dla pana marzł, żeby się pański szmalec nie zepsuł? Paszoł won, nachalnik! Egoista!

Napoleon Sądek.

SPORT

POGROM I. F. C.

Drużyna F. C. Milano (Włochy) rozegrała wczoraj ostatni mecz w Polsce. Przeciwnikiem Włochów był katowicki I. F. C., który absolutnie nie dorósł do poziomu „Milano". Zwycięstwo odnieśli Włosi w druzgocącym stosunku 6:0.

ZAPAŚNICY BUDAPESZTU W POLSCE

Zapaśnicza reprezentacja Budapesztu rozegra w Polsce definitywnie trzy spotkania, a mianowicie.

30 b. m. — w Katowicach 2 października w Krakowie i 6 — 7 października w Warszawie.

W stolicy zawodnicy węgierscy stoczą dwa spotkania: pierwszego dnia walczyć mają z zespołem YMCA, a drugiego dnia — z reprezentacją Warszawy.

Węgrzy przyjeżdżają do Polski w najsilniejszym swoim składzie. Reprezentacja Warszawy została ustalona, jak następuje:

Mianowski (Legja), Pyć, Szajewski i Nouff (Świt), Książkiewicz (Elektr.), Hebda i Puciata z Legji.

POLSKA — NIEMCY W BOKSIE

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy odbyć się ma w dniu 25 listopada b. r., w jednem z miast niemieckich.

Zawodnicy polscy przed tem ważnem spotkaniem przejść mają specjalny obóz kondycyjny, jaki zamierza zorganizować zarząd PZB na Bielanach w CIWF pod kierunkiem treuera Stamma. W obozie wziąć ma udział szesnastu najlepszych naszych pięściarzy.

HOKEIŚCI AUSTRJACCY STARTUJĄ W POLSCE

Nadchodzący sezon hokeja lodowego rozpoczynamy międzypaństwowym meczem Polska — Austrja.

Wczoraj, w piątek, Polski Zw. Hokeja Lodowego otrzymał potwierdzenie startu hokeistów austrjackich w Polsce z jednoczesnem zaproszeniem Polaków do Wiednia na otwarcie sezonu austrjackiego.

Mecz Polska — Austrja odbędzie się pod koniec listopada, względnie w pierwszych dniach grudnia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

LIGA ANGIELSKA POKONAŁA LIGĘ IRLANDZKĄ

W Belfast odbył się wczoraj pierwszy mecz międzyligowy, rozegrany pomiędzy reprezentacjami ligi angielskiej — ligi irlandzkiej.

Zwyciężyła liga angielska 6:1 (3:1).

O MISTRZOSTWO ŚWIATA W BOKSIE

LIVERPOOL. (PAT). Freddie Miller, bokserski mistrz świata wagi piórkowej, pokonał wczoraj w meczu o tytuł mistrzowski boksera Nal Tarletona na punkty w 15 rundach.

Wspaniały dar Węgier dla powodzian

Rolnicy węgierscy ofiarowali na rzecz powodzian w Polsce 10 wagonów pszenicy. Wspaniały ten dar przywiezie do Polski specjalna delegacja w osobach znanego przyjaciela Polski hr. Szechenyi, dr. Antoniego Steinera, dyrektora Izby handlowej węgiersko-polskiej w Budapeszcie i radcy Techerta.

Delegacja przybędzie do Warszawy w końcu przyszłego tygodnia i będzie podejmowana przez ogólnopolski komitet pomocy powodzianom i Izbę handlową polsko-węgierską w Warszawie.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Gdy Anusia pogrążona była w tragicznych rozmyślaniach, nagle weszła do niej Elżunia. Padły sobie w objęcia...

Po długiem milczeniu, Anusia szepnęła przez łzy:

— Straszne, co?

— Tak... i tem straszniejsze, że... to przecież wcale nie twoja wina... Cierpisz za cudze grzechy...

— Jakto? Za czyje?

— Nie udawaj... Wiesz dobrze...

— Ależ przysięgam ci, że nie wiem...

— Dziecinko, nie kłam... Wiesz, że się poświęciłaś dla mnie... Przyznaj się przynajmniej...

Anusia nie odpowiadała. Spojrzawszy na Elżunię natomiast spostrzegła, że jest także strasznie zmieniona, nieomal nie do poznania.

Zaniepokojona zapytała:

— Ale i tobie coś jest?

— Tak i nie będę tego przed tobą ukrywała, bo moja tajemnica zbyt mnie przytłacza. Już od wielu lat wyrzucam sobie, że cierpisz za mnie, że gdyby nie ja, nie doszłoby do waszego zerwania, a tem samem do tego, co się teraz stało i już się nigdy nie odstanie...

Anusia już nie mogła dłużej zaprzeczać. Szepnęła:

— Tak, to prawda, ale nigdy nie usłyszysz nawet jednego słowa skargi z mych ust.

— Wiedziałaś wszystko, prawda?

— Nie... Domyślałam się tylko... Ale żywej duszy o tem nawet słówka nie pisnęłam... Wiedziałam, że wychodzisz zamąż... że od twego małżeństwa zależy był całej twej rodziny... Czyż miałabym gadulstwem odwdzięczyć się za tyle dobrego, co od was zaznałam przez tyle lat?

— Więc poświęciłaś się dla nas...

— Tak, ale spodziewałam się do ostatniej chwili, że...

— ...że co?

— ...że Jaś wróci... że Bóg zlituje się nad nami... że Jaś zrozumie, jak mnie dał opętać szatanowi zazdrości. Niestety, teraz już... przepadło...

— Tak, ale twoim cierpieniom nadszedł już kres. I miałaś za sobą przynajmniej czyste sumienie, a to bardzo wiele... Moja kara zaś teraz dopiero się zaczyna. I jest słuszna...

— Jakto? Nie rozumiem. Dlaczego?

— Nie znasz wielu szczegółów mego życia, choć ono właśnie stało się przyczyną twego nieszczęścia. Kochałam Olgierda... jak ty Jasia. Dlaczego pokochałam takiego nicponia, Bóg raczy wiedzieć. Miłość ma swe tajemnice niezbadane.. Powtarzał mi nieustannie, że mnie kocha, uwielbia, ubóstwia... Byłam taka jeszcze głupia wtedy, że mu wierzyłam. Wiedziałam, że jest lekkomyślny, ale to cała nasza młodzież jest taka. Nie wiedziałam natomiast o wielu gorszych rzeczach. Zresztą, sama wiesz, że jak się kogoś kocha, widzi się tylko jego jasne strony, a nie dostrzega, czy nie chce dostrzegać ciemnych. Wymarzyłam go sobie na męża, wyśniłam w snach dziewiczych. Cieszyłam się na myśl, że będę jego żoną. Uważałam to już za pewne i dlatego... tu muszę ci wyznać coś, co mi zawsze rumieńcem twarz zalewa..

Cichym szeptem, jakby w obawie, aby ktoś nie dosłyszał, zwierzała się:

— Przyznam ci się szczerze, że pożądałam szalenie Olgierda, który pierwszy rozbudził me zmysły. Tak bardzo uświadomiona nie byłam. Tyle tylko co mi szeptały na ucho przyjaciółki. I... postanowiłam postępować, jak one... To znaczy, że... strzegłam mojej niewinności i na nic ostatecznego nie pozwoliłabym, ale... nie opierałam się rozmaitym pieszczotkom i... sama nawet Olgierda do nich zachęcałam. Czy uwierzysz, że... bywał nawet nocami w moim pokoiku panieńskim? Tak, tak... Zaczęło się od pocałunków i... innych rzeczy... w parku, w lesie i w krzakach... lub podczas wspólnych kąpieli rzecznych w ukryciu... a potem już wprost przychodził do mnie w nocy pocichutku i było... prawie wszystko... prawie! Mogę ci tylko na usprawiedliwienie moje powiedzieć, że odważałam się na to wszystko jedynie dlatego, że przysięgał, iż ożeni się ze mną napewno. A potem zdarzyło się, że na kilka dni wyjechał do Warszawy. Teraz już wiem, dlaczego, wtedy nie domyślałam się nawet. Noce bez niego były mi bardzo smutne... Aby więc sobie brak jego wynagrodzić, pisałam co noc listy, w których wspominałam nasze wspólne noce pieszczot i upojenia, opisując dokładnie wszystko, co między nami było... Pisałam, naprzykład: „Myślami tulę się do twej nagiej piersi męskiej i rozpłaszczam o nią kule mych piersi..." albo „Myślami jestem cała przy tobie, drżąca z rozkoszy i ślę ci najpłomienniejsze pocałunki w każdy zakątek twego kochanego ciała" i... i nawet jeszcze takie rzeczy, których nie mam odwagi ci powtórzyć, a które były... Głupia, lekkomyślna, wszystko w tych listach wypisywałam i... tem się zaspakajałam... Tymczasem czas mijał, a Olgierd, wbrew przysięgom i zaklęciom, nie oświadczał się ojcu o moją rękę. Wtem ojciec przyszedł ze znaną ci już propozycją. Prosiłam o dzień namysłu, bo jakże mogłam wychodzić za Chomowicza, skoro kochałam Olgierda i nawet byłam z nim już po słowie. Skorzystałam z balu i poprosiłam go o schadzkę. Zośka mi doradziła, żeby to się stało u ciebie. Powiedziałam Olgierdowi wszystko, licząc na to, że mi powie, iż nie dopuści do ślubu z innym. On zaś... bynajmniej temu się nie sprzeciwił. Bolało go tylko, że inny posiądzie moją dziewiczość, więc sobie ją wziął owej nocy... gwałtem... Tejże nocy prosiłam go o zwrot listów. Nie dał mi ich ani nawet później, wymawiając się tem lub owem... Ale to jeszcze nic... Okazuje się, że Olgierd miał w Warszawie kochankę, która go... o zgrozo.. utrzymywała... Ona to skradła mu moje listy. Chce teraz je oddać mojemu mężowi. Uważa bowiem, że ja jej wydarłam Olgierda i że on ją teraz porzuca przezemnie. Zamiast zrozumieć, że Olgierd poprostu chce się odczepić od starzejącej się kobieciny, ona myśli, że ja go od niej odciągam. Powiedziała mi to wyraźnie.

— Jakto? Mówiłaś z nią?

— Miała bezczelność przybycia do mnie i stawiania mi warunków... Powiedziała, że nie odda tych listów Bolkowi, jeżeli jej dam.. dwieście tysięcy złotych... i to do jutra... Co robić? Co robić? Umieram z rozpaczy..

— Możeby skłonić Olgierda, aby powstrzymał ją od tego kroku?

Kto wie, pomyślała Elżunia, może to doprawdy dobra myśl. Choć może on jest w zmowie z tą kobietą? Po nim można się wszystkiego spodziewać. Bo skąd miałaby te listy i skąd znałaby treść listu Elżuni do Olgierda. Może doprawdy uczyniła to wbrew jego woli, ale może i za zgodą?

Chociaż możeby spróbować jakoś z Olgierdem? Możeby go czemś.. ugłaskać?

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

Być może, że działałem nieco brutalnie i szorstko. Kierowała mną miłość, jaką żywię dla swej żony i obawa, że mogę ją utracić. Postawiłem na swojem. Ślub nasz się odbył. Zdaje się, że nie sprawił on zadowolenia mej teściowej, która od tego czasu wyraźniej okazywała mi niechęć. To wszystko.

Noderski umilkł. Lamocki patrzył na niego, poruszając się od czasu do czasu niespokojnie na krześle.

— No tak... To, co pan nam powiedział, wyjaśnia stan chorej. Nie zmienia to w niczem naszego orzeczenia, a raczej je popiera: chorą należy umieścić w sanatorjum i tam poddać przedewszystkiem obserwacji. Wyniki obserwacji zadecydują o dalszem postępowaniu. Narazie stan chorej wymaga absolutnego spokoju. Będzie lepiej, jeśli nikt z rodziny nie będzie jej niepokoił. Najodpowiedniejszą opiekę roztoczy nad nią zawodowa pielęgniarka. Poza tem dr. Chojecki będzie czuwał nad stanem chorej póki nie znajdzie się w zakładzie leczniczym, prawda kolego?

Dr. Chojecki skinął głową.

Noderski wstał, skłonił się i, trzymając żonę pod rękę, wyszedł z pokoju.

Kiedy szli do salonu, Lila zatrzymała męża.

— Stef! Mamcia kochała się w tobie! Dlaczego mi o tem nie powiedziałeś?

— Poco miałem ci to mówić? Byś przeżyła jeszcze większą tragedję?

— Stef! Mamcia była twoją kochanką!

Noderski żachnął się.

— Lili, — skąd ci do głowy przychodzą takie przypuszczenia?

— Stef kłamiesz! Wiem, że tak było. Teraz rozumiem wszystko! Kiedy byłam u ciebie, w twojem kawalerskiem mieszkaniu na Koszykowej i matka nas złapała na gorącym uczynku, wtedy przyszła do ciebie, jako do swego kochanka! Powiedz prawdę!

— Moja droga — powiedział zniecierpliwiony już Noderski, — uroisz sobie jakieś sytuacje niestworzone, a potem domagasz się gwałtem, bym ci przytakiwał. Jeśli przeczę uważasz, że kłamię. Czy tak czy inaczej jakby umyślnie szukasz przyczyn do rozdrażnienia się. Kategorycznie ci oświadczam, że z matką twoją nic mnie nie łączyło i zabraniam ci poruszać ten temat.

— Ja muszę wiedzieć prawdę!

— Powiedziałem ci ją. Uważaj tę sprawę za wyczerpaną całkowicie. Nie odpowiem ci ani jednem słowem, jeśli kiedykolwiek ją poruszysz.

Lila nagle zarzuciła mężowi ręce na szyję.

— Ale ty mnie kochasz, jeśli nie chcesz powiedzieć prawdy!... — zawołała.

— Lila!

— Nie krzycz na mnie! Ja chcę, żebyś mnie kochał, tylko mnie!

— Chodźmy już do domu. Jestem zmęczony i zdenerwowany tem wszystkiem.

To była prawda. Dzień, który minął, nie szczędził mu wrażeń, następnego dnia miał stanąć z bronią w ręku naprzeciw Przybosza.

PANOWIE W CYLINDRACH NA LEŚNEJ POLANCE.

Przysłowiowa polska jesień ubrała w przepyszne barwy cały świat. Za szarem smutnem skupieniem kamienic warszawskich, świat stał się piękny w jesiennem słońcu. Złocistością liści więdnących, przepychem kwiatów w ogródkach. Wśród popustoszałych pól, przeciętych szosą, pędziły trzy samochody. W jednym z nich siedział Noderski, Montemort i ks. Drewiczyn. W drugim Przybosz ze swym sekundantem, w trzecim dwaj lekarze. W dwóch pierwszych panowało zrzadka przerywane milczenie, w trzecim lekarze rozmawiali o swoich sprawach zawodowych nieco ospale, często ziewając.

Noderski był blady i zdenerwowany. Patrzył przez okno i starał się opanować.

— Mógłby kto pomyśleć, że tchórzysz — odezwał się Montemort.

— Dajże spokój! Wczoraj przeżyłem ciężki dzień Choroba teściowej zrobiła na mnie przygnębiające wrażenie. Poza tem z żoną miałem wiele przykrości. Młoda jest wrażliwa, więc bardzo źle na nią wpłynął widok chorej matki.

— Jestem również przygnębiony temi wiadomościami — odezwał się książę. — Twierdzę, że wszystkiemu winien jest Lamocki. Przy takim mężu naprawdę można zwarjować!

— Książę ma rację — przyznał Montemort. — Lamocki jest dobrym człowiekiem, świetnym kolegą klubowym, ale jako mąż nie jest ideałem.

— Właśnie! Tak samo go oceniałem — przytaknął książę — Poprostu nie umiem się pogodzić z myślą, że pani Mela uległa takiemu nieszczęściu! To jest okropne, to jest wstrząsające! Nie ukrywałem i nie ukrywam swego zainteresowania panią Melą. To jest czarująca kobieta. Ach, wy tego nawet ocenić nie potraficie!

Książę Drewiczyn westchnął i pogrążył się w zadumie. W samochodzie zapanowało milczenie.

W ponurym nastroju całe towarzystwo dojechało do obranego zgóry miejsca. Gromadka panów w czarnych strojach, w cylindrach na głowach zostawiwszy samochody na szosie, poszła naprzełaj laskiem i po paru minutach znalazła się na polance, depcząc obojętnie liljowe wrzosy, na których błyszczała poranna rosa.

Młodzi i niezwykle przejęci swojemi obowiązkami sekundanci Przybosza, nie tracąc ani chwili, poczęli oznaczać stanowiska i przeglądać broń. Montemort patrzył na nich osowiały niezadowolonym wzrokiem. Usiłował w przeddzień przekonać młodych zapaleńców, że pojedynek jest tylko honorową formalnością, że wystarczą strzały ślepemi ładunkami, jak to się najczęściej praktykuje. Propozycja jego była przyjęta z oburzeniem i Montemort uważał, że tylko dzięki swemu taktowi uniknął nowej awantury. Mimo wszystko postanowił jeszcze ostatni raz spróbować porozumienia. Zbliżył się do pochylonego nad pudłem z pistoletami młodziutkiego inżyniera Maczewskiego i zagadnął.

— Nie uważa pan za stosowne zwrócić się do naszych mocodawców z propozycją pojednania?

— To próżna fatyga! Zygmunt się nie cofnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Sztekker w roli mordercy

Sąd zbadał potworne oskarżenie i uniewinnił wielokrotnego mistrza Polski

Przy olbrzymiem zainteresowaniu publiczności, wśród której widać było stałych bywalców turniejów zapaśniczych w Cyrku, poczynając od widzów z loży, poprzez galerję, aż do chłopca roznoszącego lemonjadę, — rozpoczął się wczoraj nic zwykle sensacyjny proces wielokrotnego zwycięzcy, Teodora Sztekkera, oskarżonego o pogróżki zabicia atlety Miazia oraz namawiania go do zepchnięcia z góry w przepaść znanego arbitra walk, Józefa Brańskiego.

Wytoczenie sprawy karnej o tak potwornych zarzutach, wywołało zrozumiałe zaciekawienie, to też atleci, biorący udział w procesie, poprostu przecisnąć się nie mogli do stołu sędziowskiego, niczem w Cyrku na zakończeniu turnieju.

OSKARŻENIE

Przedmiotem rozprawy stała się skarga prywatna, wniesiona przez atletę gorszej kondycji, Józefa Miazię, który w urzędzie śledczym zameldował, że Sztekker namawiał go do uśmiercenia arbitra Brańskiego, a i jemu samemu groził zabiciem, w razie gdyby nie potrafił zachować tajemnicy.

Sztekker wystąpił w sądzie ubrany z dużą elegancją, w bronzowy garnitur i białe getry. Obrońcą jego był adwokat Al. Prymak, sam sportowiec, b. bokser.

SZTEKKER ZAPRZECZA

— Całe oskarżenie opiera się na fałszywych zeznaniach ludzi do mnie usposobionych nieżyczliwie, — zastrzegł się na wstępie. — Wszystko obraca się dokoła niemiłego zajścia, jakie rozegrało się w Zurichu (Szwajcarja), na wigilji Bożego Narodzenia.

Właściciel lokalu, w którym odbywał, się turniej, urządził dla nas gościnne przyjęcie, z udziałem swej rodziny, prasy i wielbicieli sportu zapaśniczego. Miazio i Grabowski przyszli pijani i wywołali gorszącą awanturę, zaczepiając żonę właściciela. Zrobiło to na wszystkich obecnych przykre wrażenie. Postanowiono więc obu pijaków usunąć. Gdy ich wyproszono, zaczęli ciskać kamieniami w szyby i znów wtargnęli na salę. Wtedy zapaśnik Kawan i mój sekretarz osobisty, Lentz, wybiegli, aby uspokoić awanturników. Po 10 minutach załatwili się z nimi. Miazio wrócił zakrwawiony. Musiała wypaść jakaś scysja i podczas bójki został zraniony.

— A gdzie pan był wtedy? — pyta sędzia Gadomski.

— Na sali. W zajściu udziału nie brałem, wydałem tylko polecenie usunięcia Miazi i Grabowskiego, bo kompromitowali nas. Miazio poszedł do szpitala, ale już na drugi dzień powrócił, przepraszał mnie za wszystko i niezgody o to nie było.

TAJEMNICĄ POTWORNEGO OSKARŻENIA

Całe oskarżenie wynikło natomiast z innych względów. Miazio założył razem z innymi niezadowolonymi atletami zwiazek w Bydgoszczy, który ogłosił szereg obraźliwych dla mnie komunikatów. Wszystko przez konkurencję. Obawiali się, że im będę przeszkadzał. A to jest związek hitlerowski. Oni walczą przeważnie w Niemczech. Całą historję z namawianiem do zabicia Brańskiego, Miazio wyssał z palca. Najlepszy dowód, że do dziś dnia pozostaję w najlepszych stosunkach z Brańskim. Właśnie otrzymałem od niego z Anglji serdeczny list a zeznanie spisane u notarjusza zaprzecza wszystkim posądzeniom mnie.

— Czy groził pan kiedykolwiek Miazi?

— Nie, choć miałem z nim ciężkie życie. We Lwowie wycofałem go z turnieju, bo podczas pierwszej walki bokserskiej, poddał się. W Szwajcarji znów, gdy okazało się, że nie nadaje się na zapaśnika, był kontrolerem biletów na walki. Często przepraszał mnie za wszystko, przyjeżdżał nawet do mnie do majątku, mówiąc, że nie ma co jeść i prosząc, żebym wszystko złe puścił w niepamięć. Skarżył się, że mu kochanka uciekła do Włoch i zabrała pieniądze.

CYRK ROBIŁ Z POLAKA LITWINA

— Czy ogłaszał pan Miazię, jako Litwina, a nie Polaka?

— Nie, to robiła dyrekcja cyrku. Zresztą Garkowienko i dziś walcząc w Berlinie, przez swój szowinizm podaje się za Ukraińca i podnosi rękę, jako Ukrainiec.

— Jakie stosunki były z Brańskim?

— Nie zaprzeczam, że mogły się zdarzać drobne nieporozumienia, ale tylko w ramach zawodu. Brański pisze obecnie do mnie z Anglji, że wolałby nie stawać na tę sprawę, bo Grabowski i Garkowienko mogą go pobić. Wolał złożyć swe zeznania w tej sprawie u rejenta.

ZEZNAJE MIAZIO

Po takich wyjaśnieniach, zwrócono uwagę na Miazię, który po zaprzysiężeniu tak zaczął:

— Kiedy byłem potrzebny Sztekkerowi, jako „podkładka", to robił ze mną, co chciał. Wszystkie jego mistrzostwa są kupione.

Z amatorami walczyć nie chce, ze mną nie walczył ani razu, choć się go nie boję.

Ledwie przyjechaliśmy do Szwajcarji, w taksówce z dworca powiedział mi, że tutaj są takie wysokie góry, że jak się zepchnie „pudla" (Barańskiego), to tylko plama po nim zostanie. Powiedziałem na to, — możecie sami to zrobić, ale ja zamelduję wtedy policji.

Sztekker namawiał mnie. „Zrób, to dostaniesz większą gażę i będę cię puszczał walczyć z atletami", na co mu odpowiedziałem, że niech się tylko jaka krzywda stanie Brańskiemu, za raz pójdę do policji. Wtedy pokazał mi rewolwer, aż się zlękłem, bo byłem na froncie i wycelowana lufa robiła na mnie straszne wrażenie.

Zagroził mi: „Jak nie będziesz cicho, to cię każę sprzątnąć, w ten, czy inny sposób". Nie mając grosza przy duszy, bałem się oskarżać Sztekkera w Szwajcarji, bo wyrzuciliby nas wszystkich Polaków.

W wigilję, rzeczywiście byłem podchmielony, bo Grabowski obchodził swoje urodziny i wypiliśmy razem trochę wina. Wszystko szło dobrze, bo nikogo nie zaczepialiśmy, tylko ja po pijanemu stale podchodziłem do Brańskiego. żeby mu powiedzieć, co Sztekker dla niego szykuje.

Chciałem go uprzedzić o zbrodni. Ktoś mnie musiał jednak podsłuchać. Lentz, albo Sztekker. Kazali mi wyjść z sali. Na chwilę wyszedłem, ale zjawiłem się zpowrotem, bo nurtowało mnie. żeby przestrzec Brańskiego. Ktoś wyskoczył za mną i zranił mnie nożem w plecy. Nie wiem, kto to zrobił, bo padłem nieprzytomny.

OBAWA PRZED „WSYPĄ"

Groziła wsypa, gdyby się dowiedziano, że nie jestem Litwinem, za jakiego Sztekker kazał mi się podawać. Wówczas do szpitala przyszedł Garkowienko, bardzo przyzwoity i poważny człowiek, i po naradzie, oświadczył policji, że spadłem z góry i pokaleczyłem się.

Właściwe zajście zostało więc przed policją szwajcarską ukryte. Chciano aresztować Grabowskiego, bo on był razem ze mną i na niego padało podejrzenie, Lentz błagał, żeby go nie oskarżać i obiecywał mi większą gażę. Po powrocie do Lwowa, postawiono mnie do walki z bokserem, choć nie miałem o tem pojęcia...

— Ile razy Sztekker panu groził?

— Parę razy.

— A w stosunkach późniejszych, było dobrze?

— Tak.

— Czy rozmowy wasze nie były rubaszne?

— On zawsze na mnie krzyczał zgóry.

— A wtedy, gdy pokazał panu rewolwer, czy bał się pan o swoje życie?

— Tak.

— Dlaczego?

— Bo zrobił wtedy taką minę, że gdyby nie było nikogo w pobliżu, tobym na pewno już nie żył.

— Dlaczego przypuszczał pan, że grozi panu śmierć?

— Żebym nie zdradził tej tajemnicy z Brańskim. Dostałem w plecy nożem, poto, żebym milczał.

— Poco był pan w majątku u Sztekkera?

— Na jego zaproszenie.

— Czy wtedy o Szwajcarji były rozmowy?

— Nie rozmawialiśmy, jak gdyby nic.

— Długo tak jeszcze było.

— Do sierpnia 1933 r.

— A dlaczego wtedy zmienił pan postępowanie?

— Bo uciekliśmy z Grabowskim z turnieju w Poznaniu, Sztekker nie płacił nam wcale.

— Ile jest panu winien?

— Razem z pożyczką, około tysiąca złotych, a Grabowskiemu przeszło dwa tysiące.

— Czy o to nie było kłótni?

BUNT

— Nie chciał z nami rozmawiać o pieniądzach i wypędzał nas z garderoby. W Katowicach aresztowała nas policja, z oskarżenia Sztekkera o kradzież. Mnie zwolnili zaraz, a Grabowski musiał jechać pod konwojem do Przemyśla. Tam go wzięli na wódkę i pogodzili się. I ja też później pracowałem jeszcze, bo nie miałem gdzie zarobić, a zawsze dobre były te kilka groszy... Wewnętrznie jednak stale buntowałem się przeciwko Sztekkerowi.

— Jak się stało, że raptem w Warszawie nabrał pan obaw o swe życie?

— Bo chodzili za mną jacyś ludzie, a koledzy mówili, że podobno Sztekker ma mnie sprzątnąć.

— Zaczepiali pana?

— Grozili mi. Raz w cyrku ja kiś Piętka powiedział do mnie: „Uspokój się, bo cię usadzimy".

— W czyim imieniu?

— Ja wiedziałem, że to od Sztekkera. Innym razem Karlewski przestrzegł mnie przed łobuzami pod cyrkiem.

— A dlaczego Sztekkera bał się pan?

— Bo nie miał innego przeciwnika.

SZTEKKER OBALA OSKARŻENIE

Na to wszystko Sztekker oświadczył:

— Widzę, że będę się musiał bardzo energicznie bronić, bo pan mecenas nie zna tych ludzi i nic nie wie o ich etyce. Wszystko, co powiedział tutaj Miazio, jest nieprawdą! Zazdrość, że ja walczę bez porażek i przez 7 lat wygrywam zagranicą, spowodowała tę sprawę. Grabowski, którego Miazio jest obecnie manażerem, jest nędzną podkładką, choć miał szanse wyrobienia się. Miazio znów opanowany jest wygórowaną ambicją.

GRABOWSKI ZEZNAJE

Gdy wtoczył się na salę olbrzym Grabowski, aż dech zapierało patrzeć na tego wielkoluda. I on też nieprzychylnie wyraża się o Sztekkerze, choć Sztekker uważa go za swego ucznia o dużej przyszłości.

Zeznaje. że w Zurychu Lentz przepraszał pokrwawionego Miazię, że wszystko to się stało „na rozkaz". O groźbach jednak nic nie wie. Słyszał tylko, że Miazio ma być sprzątnięty. Na pytanie, co oznacza to słowo, mówi:

— Że go pobiją i wyrzucą. Sztekker ma takiego sekretarza, co wszystko zrobi. On sam gotów jest zabić człowieka i iść za to do więzienia. Jak idziemy po ulicy, to zawsze się oglądamy poza siebie.

— Czy słyszał pan, żeby krzyczał na Miazię, może podczas upominania się o pieniądze?

— Mówił: „Słuchaj mnie, bo będzie źle!" Zapaśnicy bali się Sztekkera, bo zawsze ich straszył.

GARKOWIENKO

Słynący jako „król żelaza", Aleksander Garkowienko, w najodgłędniejszych słowach składał zeznania. Według niego, zajście na wigilji wynikło stąd, że Grabowski tańczył i swemi długiemi nogami deptał po odciskach rozmaite kobiety. Poproszono go zatem, żeby przestał tańczyć, lecz on nie usłuchał. Miazio wyprowadził go raz, ale nie mógł mu dać rady. Wtedy Sztekker kazał Lentzowi pomóc. Za chwilę rozległ się na ulicy krzyk, który Sztekker zbagatelizował, słowami:

„Wszystko w porządku".

Kiedy Garkowienko wyszedł przed cyrk, spostrzegł okrwawionego Miazię, a przy nim Lentza. Słyszał potem, jak Lentz rzucając nóż, zawołał do Sztekkera: „Ty, Judaszu, wszystkich każesz zarzynać"...

Od lekarza w szpitalu dowiedział się, że gdyby nóż wszedł głębiej o pół centymetra, to Miazio nie żyłby.

OSTATNI ŚWIADEK

Tak wygląda cała tajemnicza historja ze zranieniem Miazi, rzucająca dziwne światło zarówno na osobę Lentza, jak i zabawy atletów. To też gdy Lentz stanął przed sądem, postanowiono nie zaprzysięgać go, jako poszlakowanego.

Zaprzecza on, by zranił Miazię nożem. Miał go pchnąć tylko na ziemię, gdzie mogło leżeć potłuczone szkło.

Wesoło wypadła w ustach Lentza wiadomość, jakoby Miazio po ucieczce swej kochanki miał zwierzyć się z projektów wykradzenia cadyka z Góry Kalwarji i wymuszenia pieniędzy za wydanie go...

Sprawa Sztekkera zakończyła się wyrokiem uniewinniającym, natomiast sąd przesłę sprawę do prokuratora celem oskarżenia sekretarza Sztekkera Lentza, za poranienie Miazia.



LITWINOW PRZEMAWIA W LIDZE NARODÓW PO RAZ PIERWSZY

Sprawa o dzieciobójstwo

WILNO. Mieszkanka wsi Sieliszcze powiatu wilejskiego Helena Płuksowa znalazła przed dwoma dniami zagrzebane w błocie przy moście drogowym zwłoki noworodka i powiadomiła o tem policję. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że drogą tą w oznaczonym czasie przejeżdżała z Krasnego Paulina Hryszynówna, która w drodze urodziła dzieecko, udusiła je i zagrzebała. Zatrzymana Hryszynówna przyznała się, że dziecko zagrzebała, lecz oświadczyła, że dziecko urodziło się nieżywe. Trupa noworodka odesłano do ekspertyzy lekarskiej, a przeciw Hryszynównie wytoczono sprawę o dzieciobójstwo.

Nocna przygoda pijanego

BIAŁYSTOK. Będąc po dobrą datą i nie mogąc na własnych nogach zajść do domu p. Antoni Walesiuk z Bagnówki zwrócił się do dorożkarza Józefa Jaworowskiego (Pierackiego Nr. 105) z pytaniem:

— Wolnyś?

— Wolnym! — brzmiała odpowiedź.

— No to jedź do Bagnówki z panem Walesiukiem.

Pan Antoni usadowił się wygodnie i zmęczony libacją zachrapał, a p. Jaworowski zaciął konia batem i wesoło pogwizdując pojechał.

Przykre było przebudzenie p. Walesiuka. Przetarł oczy i widzi, że jest na Wygodzie. Z trzydziestu złotych, które miał przy sobie, wsiadając do dorożki, ani śladu. Dorożki również nie było.

— Kaca mnie męczy jak cholera,— rzekł do siebie p. Antoni — ale pamięć jeszcze mam. Jak widać Jaworszczak okradł mnie, rzucił na bruk p. Choroszuchy i wywiał.

Teraz p. Antoni poszedł do komisarjatu, gdzie sporządzono odpowiedni protokół.

ZE ŚWIATA PRACY

PRACOWNIK, CZY HANDLARZ?

W ogniu walki o ubezpieczenia społeczne

Donosiliśmy już o tem, że Unja Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych ogłosiła plebiscyt w sprawie ubezpieczeń społecznych. Pracownicy mają się wypowiedzieć na temat samorządu ubezpieczalni społecznych, odrębności ubezpieczeń (robotników fizycznych i umysłowych), świadczeń, ograniczenia pomocy lekarskiej i usprawnienia instytucyj ubezpieczeniowych.

Z innych doniesień wiemy, że stan zapalny narazie minął, gdyż rząd zapowiedział dłuższy okres na przygotowanie reformy, obiecał uzgodnić projekt zmian z organizacjami zawodowemi i zaprzeczył pogłoskom o niefortunnych kreacjach reformistycznych. W każdym razie trzeba stwierdzić, że energiczne działanie Unji uwieńczone zostało sukcesem, zaś plebiscyt będzie miał olbrzymie znaczenie dla kształtowania się reformy.

Jak było do przewidzenia (zresztą obszerniej wyjaśnia tę sprawę komunikat z terenu plebiscytowego, który przytaczamy poniżej), wśród pracowników panuje wspaniała jednomyślność, nie nasuwająca powodów do dyskusji. Systemat ubezpieczeniowy może być poprawiony w szczegółach, ale reforma nie może podważyć zasad, na których zbudowane jest całe ustawodawstwo socjalne.

„Reforma" nie jest rzeczą nową. Zna ją dobrze społeczeństwo pracy. I dziś więc, przy okazji powstawania nowej „reformy", apetyty pracownicze nie wzrastają, nie strzelają z pod ziemi świeże żądania, ale wszystko sprowadza się do obrony generalnego frontu pracowniczego na odcinku ubezpieczeń społecznych. Te same argumenty, które miały przed laty swą dostojną wartość i społeczną ocenę, zgodną z poczuciem sprawiedliwości, wychodzą na plac boju o ubezpieczenia i muszą zapewnić zwycięstwo.

Świat pracy domagał się przed laty dopuszczenia czynnika społecznego do zarządu nad ubezpieczeniami — i teraz to samo wysuwa żądanie.

Gdy tylko zaczęła się urzeczywistniać idea ubezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia i niezdolności do pracy, inteligencja zawodowa zażądała odrębnych instytucyj, bowiem, ceniąc wysoko solidarność ludzi pracy, w takim układzie widziała rzeczywistą obronę swych interesów. I teraz upiera się przy swojem.

Zorganizowany świat pracy nigdy nie zgadzał się na uszczuplenie świadczeń. Pamiętamy przecież, że swego czasu nawet wyraził zgodę na podwyższenie składek, byleby nie dopuścić do szkodliwej zmiany świadczeń. Upiera się przy tem samem i dziś.

Usprawnienie instytucyj ubezpieczeniowych zawsze miało drzwi otwarte i nietylko temu nikt się nie sprzeciwiał, ale trzeba podnieść, że świat pracy dla dobra idei ubezpieczeniowej twardo żądał sprawności organizacyjnej. Wiąże się ona z samorządem i dlatego wołania o samorząd szły szeroką falą.

Reformatorzy ubezpieczeń społecznych mają uproszczone zadanie. Niczego nowego nie potrzebują wymyślać. Albo chcą utrzymać ubezpieczenia, wtedy spełniają życzenia świata pracy. Al bo chcą pójść przeciw nim i za kłamany interes przedsiębiorców postawią na ołtarzu społecznego ofiarnictwa. Wybór może być tylko między pracownikiem i handlarzem! Między sprawiedliwością społeczną i egoizmem jednostki! Wybór ten będzie odpowiedzią na pytanie: Który czynnik uważa rząd za pożyteczniejszy dla państwa?

(Zdz. W.).

*

Komitet plebiscytu w sprawie ubezpieczeń społecznych, zorganizowanego przez unję pracowników umysłowych, dokonał obliczenia odpowiedzi na desłanych w ciągu pierwszych 2 dni plebiscytu, a mianowicie 17 i 18 b. m. Z terenu Warszawy napłynęło 4351 odpowiedzi.

Z cyfry tej 4270 głosów wypowiada się za utrzymaniem obecnych świadczeń i składek w dziedzinie ubezpieczenia społecznych, za zachowaniem odrębności ubezpieczenia pracowników umysłowych oraz za zasadą samorządu w instytucjach ubezpieczeniowych.

Odpowiedzi na pytanie: „Jak naprawić działalność ubezpieczeń dotyczą przeważnie ubezpieczenia chorobowego, przyczem większość głosujących do maga się wprowadzenia wolnego wyboru lekarza. Reszta obliczonych głosów daje odpowiedzi chwiejne i różne na postawione pytania.

Odpowiedzi z prowincji napływają w znacznej ilości. Największe nasilenie frekwencji głosujących oczekiwane jest między 23 — 25 września, a to z tego względu, iż na nadchodzącą niedziele zapowiedziane zostały w kilkudziesięciu miastach Polski zgromadzenia pracownicze, na których omawiana będzie kwestja reformy ubezpieczeń społecznych.

Akcja dozorców domowych

Na jednostronnej konferencji, odbytej pomiędzy delegatami Zw. Zaw. Dozorców Domowych a Przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej w sprawie mającego nastąpić orzeczenia, delegaci dozorców, jak sami oświadczają, zostali zaskoczeni niezwykłem stanowiskiem, zajętem przez obecnego na konferencji delegata Ministerstwa Opieki Społecznej w stosunku nie tylko do żądań i potrzeb dozorców domowych na przyszłość, lecz i do zdobyczy już obecnie osiągniętych.

Jak wiadomo, w tym roku kamienicznicy warszawscy, zjednoczeni we wspólnej organizacji, zaatakowali wszystkie zdobycze dozorców. Obecnie z ust oficjalnego delegata Ministerstwa usłyszeli te wszystkie wywody, któremi operują przeciwko nim kamienicznicy, a więc:

1) żądają zgody na obniżkę płac, 2) zrzeczenia się zasady odszkodowania za lata przepracowane, 3) zrzeczenia się najważniejszej zasady wypowiedzenia pracy raz na rok, 4) obniżenia pensji w domach, gdzie są bezrobotni, 5) wyrażenia zgody na wynagrodzenie, odliczane od piętra i klatki schodowej zamiast jak dotąd dołączać od izby i t. d. i t. d.

Wobec tego, że orzeczenie, które zostało powzięte w myśl poglądów delegata, zniszczyłoby na długie lata prawa i byt do zorców — zwracają się do wszystkich dozorców domowych w Warszawie, aby bez różnicy przekonań i poglądów stawili się solidarnie na ogólny wiec, który zwołują na dziś o godz. 8-ej po poł. w lokalu przy ulicy Ogrodowej Nr. 39, celem omówienia sytuacji i przygotowania się do walki o podstawy swego bytu i swych praw.

Zły i dobry kierownik pracy

Takich kierowników nam potrzeba!

W dalszym ciągu naszej ankiety „Zły i dobry kierownik pracy" przesyła nam swe wynurzenia p. Irena A. z Warszawy, pisząc:

„Jestem szczęśliwa, że mogę się na ten temat „wypisać"! Zaznaczam, że oba niżej przytoczone fakty są prawdziwe.

Kierownik zły — to właściciel znanej w Warszawie firmy; przemilczę jednak jego nazwisko.

Na kwadrans przed siódmą trzeba było być na miejscu i zaczynać sprzątanie. O wpół do dziewiątej musiało być koniecznie skończone, jeśli nie chciało się „ZAROBIĆ" na besztanie w ordynarny sposób. Trzeba dodać, że w tem było i mycie okien kredą przy 15-stopniowym mrozie. Boże, co za męka gdy kreda obmarznie i niewiadomo co począć ze skostniałemi rękami!

Po sprzątaniu trzeba było iść za zakupami gospodarczemi i tak z 8 do 15 kilogramami wędrować z jednego końca miasta na drugi i koniecznie się śpieszyć, bo kucharka nie zdąży przygotować obiadu. A dźwiganie różnych paczek, pod któremi by się mężczyzna spocił!

Koroną postępowania tego „humanitarnego Pana" były zaloty — bo „jam jest panem, twej pracy lub bezrobocia". W razie odmowy — szykany i obelgi przy świadkach.

Gdym zachorowała na zapalenie oskrzeli i zawiadomiłam p. szefa o chorobie, kazał mi przyjść do pracy „bo on się musi przekonać, czy ja nie udaję. Efekt: spadłam z 1 piętra po żelaznych kręconych schodach do sutereny i usłyszałam, że „cholera umyślnie spadła, żeby mi przy klientach wstyd zrobić".

Jednak pod presją dostałam zwolnienie aż na TRZY dni, tj. od wtorku do piątku, bo w piątek jest ruch większy. I w piątek pracowałam od świtu do nocy ze 120 uderzeniami pulsu na minutę!

Dla szczerości dodam, że praca, jak rok długi, zaczyna się przed 7 rano, a kończy najwcześniej przed 9-tą wieczorem.

Kierownik dobry. Dyrektor pewnej zagranicznej firmy w Warszawie.

Praca trwa od 9 do 12. W południe godzina przerwy na śniadanie. Punktualnie o 1 praca się rozpoczyna i do 15 minut przed czwartą, kiedy woźny podaje herbatę i od 4 do 5 praca, zaś o 5-tej dowidzenia. Jeśli pracy jest więcej, płatna jest ona za godziny.

Dział nasz to dział reklamowy. Jeśli pracę można wykonać bez specjalnego natężenia umysłu, dyrektor prosi: „Panienki, proszę o śpiew!"

Nigdy się nie unosi, zawsze pogodny, życzliwy, traktujący przychylnie każdą prośbę, tłumi donosicielstwo, odpierając je słowami: „Ależ to wielka burza w szklance wody"!

Jeśli zauważył jakąś niedokładność w pracy zaprasza przez woźnego winowajcę do gabinetu i tu w bardzo oględnych słowach prosi o większą dokładność na przyszłość.

Ktoś zachorował, dyrektor woła o książkę, poświadcza ją i bezapelacyjnie wyprawia do lekarza, interesując się co jest powodem niedomagania. W pogodne dni świąteczne bierze udział w zamiejskich wycieczkach personelu wraz z rodziną swą to jest żoną i synkiem.

Jeśli wszyscy zagraniczni szefowie są podobni do naszego to byłby raj dla pracowników. Ale wszystko ma swój koniec. Kryzys zaciążył na naszej firmie, skończyła się praca — zaczyna się beznadziejne kołatanie tu i tam o pracę, której niestety brak. Jaki będzie przyszły kierownik pracy?

W następnym dodatku „Ze Świata Pracy" dalszy ciąg ankiety. Listy należy nadal przesyłać z dopiskiem na kopercie „Ankieta".

Elementarz prawa pracowniczego

Jeszcze o sprzedaży na raty

Nawiązując, do omówionych już ostatnio, przepisów nowego kodeksu handlowego w przedmiocie sprzedaży na raty, nadmienić należy, iż kupującemu przysługuje prawo zapłacenia rat i przed terminem płatności.

W przypadku przedterminowej zapłaty, jak również w przypadku przedterminowej wymagalności reszty ceny kupna, kupujący ma prawo potrącić dyskonto w wysokości stopy dyskontowej Banku Polskiego dla weksli krajowych. Sprzedawca może odstąpić od umowy jedynie wówczas, gdy kupujący zalega z zapłatą conajmniej dwuch rat, których łączna suma przewyższa piątą część umówionej ceny kupna, a sprzedawca wezwał kupującego do zapłaty zaległości z wyznaczeniem terminu dodatkowego i zagrożeniem odstąpienia od umowy.

Odebranie przez sprzedawcę rzeczy, wydanej kupującemu uważa się za odstąpienie od sprzedaży, przyczem odebrać rzecz może sprzedawca tylko pod warunkami wskazanemi wyżej (zaległość i uprzednie wezwanie).

W przypadku odstąpienia sprzedawcy od umowy wzajemne prawa i obowiązki stron określa się według ogólnych przepisów prawnych. Zastrzeżenie umowy, że kupujący traci, w razie niewykonania lub nienależytego wykonania przyjętych obowiązków, prawo do już uiszczonych rat jest nieważne. Wprowadzając rygor nieważności umownego zrzekania się zgóry na rzecz sprzedawcy rat już wpłaconych, pragnął ustawodawca uchronić konsumenta przed ewentualnemi stratami w razie niemożności wywiązania się z przyjętych warunków.

W przypadku zastrzeżenia prawa własności, sprzedawca, odbierając rzecz, może domagać się słusznego wynagrodzenia za zużycie i uszkodzenie rzeczy. Sprzedawca może dochodzić roszczeń przeciwko kupującemu wyłącznie przed sądem państwowym według właściwości ogólnej.

Postanowienia umowne, mniej korzystne dla kupującego niż przepisy omówione, są nieważne. Zamiast nich stosuje się odpowiednie normy kodeksu handlowego. Są to zasady porządku publicznego, od których strony w drodze umownego porozumienia odstąpić nie mogą.

Przepisy o sprzedaży na raty mają odpowiednie zastosowanie także do umów innego rodzaju, jeżeli umowy te zmierzają do przeniesienia własności rzeczy ruchomej wzamian za zapłatę uiszczaną częściami. Dotyczy to zwłaszcza umów najmu, zawartych z tem zastrzeżeniem, że najemca nabywa własność rzeczy, oddanej w najem, po zapłaceniu czynszu w pewnej wysokości. Omówionych przepisów nie stosuje się do sprzedaży na raty papierów wartościowych, jak również w przypadkach, gdy cena kupna przewyższa 15.000 złotych.

NIEZWYKŁY WYSTĘP KOMINIARZY

W Berlinie odbył sie w tych dniach ślub jednego z kominiarzy z córką jego kolegi po fachu. Na ślubie obecny był cały cech kominiarzy berlińskich. Na zdjęciu — para młoda przechodzi przed szpalerem kominiarzy



Wrzesień
23
Niedziela
Tekli P. M.

Ze sportu:

Dzisiejsze zawody piłkarskie

Dzisiejsza niedziela przynosi dalszy bogaty program spotkań we wszystkich klasach. Największe zaciekawienie budzi spotkanie mistrza Polski „Ruchu" z Podgórzem. Podgórze po ostatniej wygranej z Warszawianką w Warszawie w stos. 3:0 zyskało sobie dużo sympatyków w Krakowie, którzy z pewnością dopingować będą drużynę podgórską i zachęcać do odniesienia zwycięstwa nad Ruchem. Drugie ciekawe spotkanie t. j. Wisła—Warszawianka. Do tego spotkania obie drużyny wystąpią w pełnych składach. W klasie A. na pierwszy plan wybijają się zawody o puhar KZOPN. Legja—Wawel. W klasie B. do najciekawszych spotkań należy zaliczyć zawody o mistrzostwo kl. B. Nadwiślan—Sparta i Prądniczanka—Czarni. W klasie C. wybijają się zawody Zakrzowianka—Maraton i Nowowiejski—Wolanka.

Szczegółowy program dzisiejszych spotkań przedstawia się następująco:

O mistrzostwo Ligi:

Godz. 15.15 boisko Garbarni Ruch—Podgórze, sędzia p. Berwald. g. 15.15 boisko Wisły Warszawianka—Wisła s. p. Kochanek.

O puhar KZOPN. w klasie A.

Godz. 9.30 boisko 20 pp. Wisła Ib.—Krowodrza s. p. Stopa. g. 10.30 boisko Garbarni Olsza—Garbarnia Ib. s. p. Huppert. g. 11 boisko Stadjon wojsk. Legja—Wawel s. p. Schimscheimer. g. 11 boisko Cracovii Podgórze Ib.—Cracovia Ib. s. p. Königsberg.

O mistrzostwo w klasie B.

Godz. 9 boisko Makkabi Nadwiślan—Sparta s. p. Haitner. g. 10 boisko Szkoły Podchor. Polonia—Łobzowianka s. p. Medwin. g. 11 boisko Uni Orlęta—Unja s. p. Hirsch. g. 11:30 boisko Makkabi Patria—Hakadur s. p. Gumplowicz. g. 15 boisko ZFG. Jutrzenka—ZFG. s. p. Schneider II. g. 15.20 boisko Grzegórzeckiego Prądniczanka—Czarni s. p. Sławikowski.

O mistrzostwo w klasie C.

G. 9 boisko Wisły Zakrzowianka—Maraton s. p. Niedziołek. g 14.15 boisko Sparty Nowowiejskj—Wolanka s. p. Pirożyński. g. 14.30 boisko Podgórza Gwiazda—Legjon s. p. Kopta. g. 14.30 boisko Olszy Tor—Ż. T. S. s. p. Singer. g. 15 boisko Tonianki Wolanja—Tooianka s. p. Herman L.

4 osoby zatrute grzybami

Do szpitala miejskiego w Bydgoszczy, przewiozło pogotowie ratunkowe 31-letnią Marję Niwińską, 34-letniego Mieczysława Niwińskiego, 14-letnią Irenę Lewandowską i 26-letnią Marję Rychligerową.

Osoby te, bawiąc na uczcie domowej u pewnego państwa, po spożyciu grzybów uległy silnemu zatruciu. Stan ich jest poważny.

Tragiczny wypadek 4-letniego chłopca

Wczoraj w południe ulica Senatorska w Krakowie była widownią tragicznego wypadku. Taksówka nr. 6708 przejechała 4 i pół roku liczącego chłopca Zdzisia Dymka zam. przy ul. Filareckiej 7. Ofiara wypadku doznała wstrząsu mózgu, licznych ran tłuczonych głowy, oraz prawdopodobnie złamania podstawy czaszki. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł Dymka w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnicze samobójstwo na Plantach

Około godz. 2-giej nad ranem na plantach obok ul. Szewskiej na ławce popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, nieustalonego dotychczas nazwiska mężczyzna, lat około 25, który strzelił do siebie w okolicę serca ponosząc śmierć na miejscu.

W ubraniu denata nie znaleziono żadnych dokumentów stwierdzających tożsamość osoby, prócz książeczki P. K. O. na kwotę 200 zł. z wydartą kartką na której jest wypisane nazwisko posiadacza książeczki i pugilares z kwotą 26 zł. 50 gr. Zwłoki denata na polecenie lekarza obwodowego zostały przewiezione do Zakładu Medycyny sądowej. Dalsze dochodzenia prowadzi Wydz. śledczy.

Krwawa bójka dorożkarzy na ul. Żółkiewskiego

Stanisław Grzyb, dorożkarz, zam. przy ul. Żółkiewskiego 24 w Krakowie, w czasie sprzeczki powstałej na ul. Okop, między nim a Janem Rogiem, bagażowym, zam. przy ul. Topolowej 29, uderzył Roga w głowę kluczem, służącym do przykręcania śrub, zadając mu ciętą ranę na głowie. Roga po opatrzeniu przez lekarza pogotowia ratunkowego pozostawiono opiece domowej.

Rozprucie kasy w Kongregacji Kupieckiej

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy dokonali włamania kasowego do Kongregacji Kupieckiej i Banku Mieszczańskiego Ludowego przy ul. Wielopole 11, w ten sposób, że wycięli filunek w drzwiach klatki schodowej, a następnie po wejściu do wnętrza, rozpruli znajdującą się tam kasę ogniotrwałą skąd skradli około 350 zł. Dochodzenie prowadzi Wydział Śledczy.

Sesacyjna rozprawa o napad rabunkowy na bank

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie — zasiadł na ławie oskarżonych Czesław Zawieja l. 20 pomocnik handlowy osk. o to, że dn. 7, 3. br. w Krakowie dokonał napadu rabunkowego z bronią w ręku na Spółdzielczą Kasę Dyskontową przy ul. Miodowej teroryzując kasjerkę likwidatorkę.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Czesława Zawieja na 10 miesięcy więzienia.

Brzytwą zarżnął kolegę

W bramie hal „Rozwoju" w Sosnowcu przy ulicy Modrzejowskiej, rozegrała się straszna walka, pomiędzy Stefanem Knasiem, a Stanisławem Swobodą.

Knaś w pewnej chwili wyjął z kieszeni brzytwę, rzucając się z nią na kolegę. Przerażony Swoboda chwycił ostrze rękami kalecząc się w okropny sposób. Nie uratowało go to jednak, bo w następnej chwili Knaś przeciął mu gardło, poczem zbiegł.

Strasznie rannego Swobodę umieszczono w szpitalu, gdzie walczy ze śmiercią.

Świętokradcy w kościele

Nieznany złoczyńca skradł wczoraj wota w kościele św. Michała w Gnieźnie. Łupem złodzieja padły trzy złote obrączki ślubne, jedna z nich ozdobiona kamieniem, a reszta znaczona monogramem „J.L. J. Z." Ponadto skradziono pierścionek złoty z trzema opalami. Władze wdrożyły natychmiastowe śledztwo.

Zamach morderczy na rzeźnika

Piaski Wielkie w pow. krakowskim były onegdaj widownią krwawej rozprawy nożowej. Na tle porachunków osobistych został napadnięty przez nieznanych narazie sprawców tamtejszy rzeźnik Władysław Żurek lat 33.

Żurkowi rozpruto brzuch. Straszny cios przeciął żebro, jelito, śledzionę tak, iż wnętrzności wyszły na zewnątrz.

Na miejsce bójki zawezwano krakowskie pogotowie ratunkowe, które przewiozło ofiarę w stanie beznadziejnym na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza

Tam natychmiast dokonano opnracji i wyprute wnętrzności włożono z powrotem do jamy brzusznej, poczem skórę zeszyto

Policja wszczęła energiczny pościg za zbiegłym sprawcą napadu.

Krwawa bójka pomiędzy studentami

Na rogu ulicy Lubeckiego w Warszawie rozegrała się wczoraj krwawa bójka pomiędzy dwiemi grupami studentów. Bójka powstała o dziewczynę Kijok, która opuściła swego dawnego opiekuna. Przed przybyciem policji uczestnicy bójki zbiegli oprócz Hufnagla i Gambla którzy odnieśli ciężkie rany.

Potworny mord seksualny

Kilka dni temu koło drogi, wiodącej z Lidy i Zyzmur, w województwie wileńskim znaleziono zwłoki młodej kobiety.

Przy zwłokach nie było żadnych dokumentów, tak, że dopiero obecnie stwierdzono, że była to 24-letnia Aleksandra Byrkowska, mieszkanka wsi Sadzionek, gdzie uchodziła za niezwykłą piękność.

Kiedy szła drogą napadło na nią dwóch osobników, powaliło na ziemię i dokonało zniewolenia poczem zaduszono ją rękami. Byrkowska osierociła kilkoro dzieci.

Strzały w bóżnicy

W żydowskim domu modlitwy przy ul. Wilkomorskiej w Wilnie, doszło wczoraj do zajścia, między modlącymi się Żydami.

Zatarg powstał na tle nieuregulowania zobowiązań pienięż nych przez jednego z kupców. Niejaki Rachmilowicz napadł na swego przeciwnika Katza i pobił go, a następnie dwukrotnie doń strzelił. Kule na szczęście chybiły.

Wezwano policję, która aresztowała awanturniczego kupca.

Uderzony dyszlem

Korpak Piotr. lat 22, jadąc jednokonnym zaprzęgiem ul. św. Anny w stanie nietrzeźwym zderzył się z nadjeżdżającym z przeciwnej strony motocyklem prowadzonym przez Rafała Lauera, zam. przy ul. Grodzkiej 26, skutkiem czego Lauer został uderzony dyszlem, doznając potłuczenia prawego boku i nogi.

Zamiast wina dostarczał wodę

Niejaki Henryk M. z Krakowa, podróżujący pewnej firmy krakowskiej, trudniącej się handlem wina, otrzymał od pewnego kupca w Rybniku zamówienie na 2 beczki wina tokajskiego. Kupiec wykupił nadesłane wino na dworcu tylko w połowie i przekonał się, że rzekome „wino tokajskie" jest zwykłem winem jabłecznem. Wobec tego kupiec zrezygnował z odbioru drugiej beczki i polecił odesłać ją zpowrotem do Krakowa.

Po kilku tygodniach ten sam kupiec otrzymał bez zamówienia 2 skrzynie z winem, których jednak również nie przyjął.

Po pewnym czasie rozbiła się na dworcu z niewyjaśnionej przyczyny jedna z nadeszłych z Krakowa butelek, przyczem kolejarze stwierdzili, że w butelkach znajduje się najzwyklejsza woda. Wobec tego, że dostawca nie chciał towaru odebrać, ekspedycja towarowa wyznaczyła licytację „wina". W toku licytacji stwierdzono, że w 40 butelkach mieściła się zamiast wina, woda, a w pozostałych 40 butelkach — jabłecznik, który sprzedano za 32 zł.

Podobne przesyłki „przedniego tokajskiego wina" otrzymali również inni kupcy w Rybniku, wobec czego skierowano sprawę do prokuratury, która wygotowała akt oskarżenia na niesolidną firmę krakowską.

Opodatkowanie zamężnych a bezdzietnych kobiet

Donoszą nam z Belgradu, że na ostatniej konferencji lekarzy jugosłowiańskich, która odbyła się wczoraj w Bled, dr Zelić z Beogardu postawił wniosek opracowania specjalnego podatku, który obciążałby te z pośród kobiet zamężnych, które cofają się przed macierzyństwem.

Z teatru im. J. Słowackiego:

Niedziela pop. „Zwyciężyłem kryzys" wiecz. „Domek z kart".

Cyrk Staniewskich:

Dziś jedno przedstawienie o godz 8.15.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Randes vous w Wiedniu"
Apollo: „Wesoła Zuzanna".
Atlantic „Ulica" Bunt młodzieży".
Muzeum: „Obraza majestatu',
Bagatela: „Byłem szpiegiem" i rewja „Jarmark miłości".
Dom żołnierza Zuzia saksofonistka
Promień: „Odmęty życia" „Złote sidła".
Słonko: „Biały upiór" i w 80 minut naokoło świata".
Sztuka: „Miłość i zdrada"
Swit: „F. G. 1. Nie daje znaku życia"
Uciecha: „Nędznicy" 2 serje.
Wanda: „Scampola".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

9.00 Audycja poranna 10.00 Muzyka religijna 10.15 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 12.00 Wiad. meteor. 12.05 „10 minut o teatrze" 12.15 Poranek 13.00 Odczyt 14.00 Gramofon 15.00 Feljeton 15.15 Gramofon 15.25 Gawędy podhalańskie 15.35 Gramofon 16.00 Recytacje prozy 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Teatr wyobraźni 18.45 „Życie młodzieży" 19.00 Muzyka 19.50 Feljeton 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej fali Lwowskiej 21.45 Wiad. sportowe 22.00 Skrzynka pocztowa 22.30 Muzyka 23.00 Wiad. met.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Fischel Tobjasz Kupa 3, — Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 1. tel. 139-75. — Dr. Goldstein Salomon Grodzka 71. tel. 118-45.

Ujęcie szajki handlarzy żywym towarem

Po dłuższych obserwacjach zlikwidowano w Wilnie szajkę handlarzy żywym towarem, grasującą w województwach wschodnich. Szajka ta werbowała młode dziewczęta, rzekomo na roboty do Prus wschodnich, a następnie wywoziła za granicę. Na granicy polsko-litewskiej zatrzymano dwóch osobników, którzy przyznali się że stali na usługach handlarzy żywym towarem. Aresztowano cztery osoby, w tem niejakiego Chaima Michelsa z Warszawy.

Kamienicznik zniewolił 65-letnią wdowę

Jan Kaczmarski właściciel domu w Otwocku, przy ul. Polnej odwiedzał wczoraj swych lokatorów, celem zainkasowania komornego.

Kaczmarski przyszedł między innymi do zamieszkałej tam wdowy 65-letniej Agnieszki Więcek, Wdowa, kobieta już nie młoda spodobała się Kaczmarskiemu. Zwyrodniały kamienicznik rzucił się na staruszkę i zgwałcił ją. Więcek zameldowała o tem policji. Prowadzone jest dochodzenie.

Żywcem spalona

W Inowrocławiu, spłonęła żywcem, wczoraj rano dziesięcioletnia córeczka rolnika Koberskiego w Krechowie, na której zapaliły się sukienki w chwili, kiedy zbliżyła się do rozpalonego pieca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02